Lewą marsz

CZASOPISMO SPOŁECZNO-LITERACKIE

Nr. 3. Styczeń 1943.

„Kto tam znów rusza prawą? Lewa, lewa, lewa!"
Wł. Majakowski.

WYCIĄGNIJMY WNIOSKI Z PRZESZŁOŚCI

Jeszcze skazańcy z lat 1863/65 nie odsiedzieli swych wyroków, jeszcze nad Polską hulał wisielczy wicher teroru Murawiewia, jeszcze szubienice rzucały długi, ponury cień na świeże mogiły powstańców, gdy w wytwornych apartamentach centralnych ulic miejskich rozsiadł sią wygodnie spadkobierca szlachty herbowej — polski burżua. Ten zamiast buntowniczego sztandaru z orłem i pogonią wystawił skromną chorągiewkę, na której po jednej stronie widniał carski rubel, a po drugiej papierowa korona austriacka lub mark… pruska. To był herb nowej warstwy. Mieszczuch polski, uzbrojony w filozoficzny pance… płytkiego pozytywizmu, uznający politycznie jedną tylko taktykę — trójlojalizm, za d… wizę przyjął skwapliwie rzucone mu przez najwyższego kata zdanie: Enrichissez vou…

Ale niedługo trwał błogostan. Burżuazja nie może istnieć bez swego największego przeciwnika — proletariatu. Im więcej fabryk, im więcej zysków — tym silniejsza jest nowa klasa społeczna, klasa robotnicza. Ten smętny relatywizm zaczął wkrótce utrudniać trawienie nowym „patriotom", a wśród ich carskich opiekunów wywoływał znowu paroksyzmy wściekłości. Rewolucyjna organizacja klasy robotniczej „Proletariat" wznosi dumnie czerwony sztandar walki klasowej. Wódz partii, Ludwik Waryński, zamiast kunktatorsko-oportunistycznych frazesów społecznych, stosowanych dotychczas, głosi mocno hasło: Niech żyje rewolucja socjalna. Hasło to, rzucone w dzień 28 stycznia 1886 roku ze stoków cytadeli warszawskiej przez 5 skazańców — proletariatczyków padło w czarnoziem umysłów i serc robotników polskich, jak posiew, którego nie zniszczą klęski i wichury borealne teroru i prześladowań. Tkwi ono, kiełkuje, aż wyda wreszcie plon obfity.

Mija lat kilkanaście i oto powstają w Królestwie Polskim dwie masowe partie socjalistyczne: PPS i SDKP i L. Dlaczego dwie? Dlaczego proletariat polski nie zdołał skupić się w jednej, potężnej organizacji robotniczej? Zasadnicza przyczyna leży tu w tragicznym fakcie niewoli politycznej. Stosunek do walki o niepodległość poróżnił te partie na lat dwadzieścia pięć. Obie w gruncie rzeczy dążą do jednego celu: do wyzwolenia klasy robotniczej. Ale PPS uważa słusznie, że niepodległość narodu, to sprawa najważniejsza, że dopiero po uzyskaniu samodzielnego bytu państwowego można przystąpić do skutecznej budowy socjalizmu. SDKP i L obawia się, że w Polsce proletariat po wywalczeniu niepodległości może nie mieć dość siły na uporanie się z rodzimą burżuazją, tymbardziej, że masy chłopskie stanowiące większość narodu są uświadomione społecznie. Dlatego też przywódcy SDKP i L z Różą Luxemburg na czele, twierdzili, że należy walczyć przede wszystkim o socjalizm w łączności z masowymi organizacjami proletariatu rosyjskiego, że po obaleniu caratu i położeniu zrębów pod olbrzymie państwo socjalistyczne, które winno powstać na gruzach caratu, sprawa niepodległości będzie rzeczą nieistotną. SDKP i L wskazywała trafnie, że w łonie PPS są żywioły, które uważają hasła socjalistyczne za motor do akcji li tylko niepodległościowej. Ale sama zapomniała o tym, że pod sztandarem walki o niepodległość można było zmobilizować szerokie masy do walki o ustrój socjalistyczny. Wielki teoretyk proletariatu, Lenin, wykazał błędy SDKP i L,



rzucił hasło „samookreślenie narodów"' a podczas rewolucji praktycznie nauczył, że nie należy się bać „reakcyjności chłopstwa" i zawarł braterski sojusz robotniczo-chłopski'

Niemniej jednak obie partie czynem rewolucyjnym 1905-6 roku udowodniły, że drogą im jest sprawa socjalizmu i wyzwolenie klasy robotniczej. Dziś, gdy dawne spory przebrzmiały, robotnikowi polskiemu jest równie drogą pamięć członka PPS-u Stefana Okrzei jak i członka SDKP i L-u Marcina Kacprzaka. Obaj zginęli męczeńską śmiercią na szubienicy w walce o świętą sprawę robotniczą.

Proletariat polski wskazał w rewolucji 1905 r., że dojrzał już jako klasa do rozstrzygnięcia ogólno-społecznych zagadnień, że dorósł do objęcia władzy. Masowe strajki polityczne i ekonomiczne, demonstracje i walki uliczne świadczyły, że robotnicy są siłą, której nic już przekreślić nie zdoła. I gdy czynniki ultra-patriotyczne w łonie PPS, z Piłsudskim na czele, starały się osłabić ostrze walki klasowej przez zbyt jednostronne oddanie się robocie militarnej, przez sojusze w tej pracy ze stronnictwami socjalistycznymi, podniósł się przeciw takim silny głos opozycji Feliksa Perla, który wskazywał na socjalizm, jako główny cel partii robotniczej.

Wojna przyniosła Polsce niepodległość. Zdawało się, że nic nie stoi na przeszkodzie, by powstała jedna, zwarta i mocna partia socjalistyczna któraby prowadziła proletariat do decydujących bojów o władzę. Organizacja PPS z trzech zaborów łączą się w jedną całość. Natomiast SDKP i L oraz powstała w 1907 r. z rozłamu w partii PPS-Lewica utworzyły w końcu grudnia 1918 r. Komunistyczną Partię Robotniczą Polski.

Nowy ten podział nie miał już charakteru lokalnego. Po wielkiej wojnie, która skończyła się między innymi zwycięstwem klasy robotniczej w Rosji, z inicjatywy bolszewickiej powstała nowa organizacja międzynarodowa: III Międzynarodówka · Komunistyczna. KPRP wstąpiła w skład Kominternu. Nowa partia nie znalazła w niepodległej Polsce legalnych warunków działalności. Jak ongiś za caratu partie socjalistyczne, tak i w Rzeczypospolitej Polskiej partia komunistyczna pracowała w podziemiach.

PPS z dużą energią przystąpiła do realizacji haseł socjalistycznych w niepodległym państwie. Na XVI Zjeździe partii w kwietniu 1919 r. uchwalono program, który głosił, że klasa robotnicza wszędzie (nietylko w Polsce) musi przejąć władzę, obalić rządy burżuazji i oprzeć się na Radach Delegatów Robotniczych. Przewidywano zwołanie nowego sejmu, wybranego wyłącznie przez rewolucyjny proletariat, grupujący się wokół PPS.

Ale już następny kongres, który się odbył w maju 1920 r. wysunął jako cel główny reformy polityczne, społeczne i ekonomiczne. O zdobyciu władzy przez klasę robotniczą mówi się tylko ogólnikowo i odkłada się je na bliżej nieokreśloną przyszłość. Już w pierwszych latach niepodległości zaciążył na partii wpływ Piłsudskiego. PPS popierała prawie bez zastrzeżeń jego antysowiecką politykę. Jeszcze w r. 1919 istniała możliwość objęcia władzy przez proletariat, utworzenia samodzielnej, niezależnej Republiki Socjalistycznej, zawarcia pokoju z Rosją Sowiecką. Natomiast w 1920 roku, gdy już Piłsudski wdał się w niefortunną eskapadę kijowską, gdy potym armia czerwona wkroczyła na terytorium Polski, nie wypadało nic innego, jak, stojąc znowu na stanowisku niepodległościowym, wezwać masy do walki z armią bolszewicką. Po zakończeniu wojny PPS dopasowała się do demokratycznej republiki polskiej, w której wodziła rej endecja i odbywała w dalszym ciągu ewolucję na prawo. Doprowadziło to do konsekwencji, mimo wielokrotnych zastrzeżeń na zjazdach, do wzięcia udziału w rządzie koalicyjnym wespół z przedstawicielami reakcji polskiej (1925 r.)

Gdy w maju 1926 r. Piłsudski dokonał zamachu stanu, PPS i lewicowe stronnictwo chłopskie oddały się całkowicie do dyspozycji zwycięskiego marszałka. Piłsudski odwdzięczył się wkrótce atakiem na PPS i na klasowe związki zawodowe. Dwaj jego podkomendni, członkowie PPS — dokonali dywersji w szeregach partyjnych i związkowych. Gdy wobec coraz dalej idącej faszyzacji życia politycznego w Polsce, PPS przeszła do opozycji, Piłsudski powołał do Brześcia kilku swoich byłych towarzyszy. Ale PPS była zbyt starą i zbyt masową organizacją, aby ją mogły pokonać szykany tego typu. Partia ostała się i zwiększyła nawet szeregi. Ale do stanowiska rewolucyjnego już nie wróciła. Gdy śruba faszystowska dokręcała się coraz mocniej poprzez BBWR za życia Piłsudskiego i poprzez Ozon po jego śmierci — nie spowodowało to przejścia partii do kontrnatarcia. W walce obronnej oddawała partia krok za krokiem coraz to nowe, wywalczone w pier-

wszych latach niepodległości, pozycje. Partia nastawiała się na przetrwanie. Próby ożywienia organizacji na Kongresie Radomskim nie przyniosły poważniejszych rezultatów. Zdrowy, rewolucyjny, lewy odłam partii nie zdołał dojść do głosu. Doszło do tego, że w r. 1939 bez najmniejszych prób sprzeciwu PPS podporządkowała się zakazowi zorganizowania pochodów 1-majowych. Zdawało się, że rewolucyjna aureola PPS minęła bezpowrotnie.

KPRP w początkowej fazie swego istnienia nie osiągnęła większych wpływów. Uwidoczniło się to zwłaszcza w r. 1920. KPRP, będąca naturalnym sojusznikiem Związku Sowieckiego, nie potrafiła zmobilizować mas do walki o Polską Republikę Radziecką, której rząd z Dzierżyńskim, Marchlewskim i Konem na czele znajdował się już pod Warszawą. Właściwy rozwój partii rozpoczyna się od III konferencji partyjnej, która odbyła się w 1922 r. Jest to okres, gdy na czele organizacji stoją Warski i Kostrzewa. W tym czasie partia rozrasta się organizacyjnie, główny swój atak kieruje przeciw reakcji polskiej, w stosunku do PPS i do klasowych związków zawodowych stosuje taktykę jednolitego frontu, staje nawet częściowo na stanowisku niepodległościowym, decyduje się również brać udział we wszelkich akcjach wyborczych. To przystosowanie się do polskich warunków przynosi dość znaczne wyniki, wyrażające się przede wszystkim we wzroście liczebnym organizacji, zwłaszcza w takich ośrodkach, jak Zagłębie, Łódź, Warszawa.

Jednak V Kongres Kominternu potępił taktykę KPRP, oskarżył ją o oportunizm i o sprzyjanie „brandleryzmowi", prawicowemu kierunkowi w kompartii Niemiec. Następuje zmiana kierownictwa. Na czele partii staje ultralewy H. Domski. Zrywa się z taktyką jednolitego frontu, przeciwstawia się związkom zawodowym. Komitety fabryczne i strajkowe, krytykuje się wszystkich, nawet inne partie komunistyczne, za oportunizm. I ta taktyka nie zyskuje uznania Kominternu. Składa się ono tym razem zarówno z przedstawicieli prawicowej większości jak i lewicowej mniejszości. Do przewrotu majowego KPP (partia zmieniła nazwę w 1925 r.) ustosunkowuje się, wzorem PPS, pozytywnie, oceniając dojście do władzy Piłsudskiego jako początek rozprawy z reakcją polską.

Brak zdolności przewidywania nie przysparza laurów przywódcom komunistycznym. Lata od 1926 do 1930 r. okres wewnętrznych walk prawicy z lewicą. Walka toczyła się o błędną ocenę przewrotu majowego, o ocenę istoty faszyzmu, o stosunek do PPS (prawica forsowała nadal taktykę jednolitego frontu, podczas gdy lewica wysuwała hasło socjal-faszyzmu). Na tym tle dochodzi wprost do rozłamu na dwie, zażarcie się zwalczające, frakcje. Bywały wypadki, że na jeden okręg przyjeżdżało dwu nielegalnych sekretarzy partyjnych, dających robotnikom gorszące widowisko kłótni i wzjemnych obelg.

Wreszcie na V Zjeździe w sierpniu 1930 r. zwycięstwo przechodzi zdecydowanie na stronę lewicy. Na czele partii staje Leński. Wysuwa się hasło „Przez walki codzienne do decydujących bitew o władzę". Taktyka socjal-faszyzmu decyduje w całej pełni. Front jednolity winien być zawierany, ale tylko „od dołu". Partia pokłada duże nadzieje w możliwościach rewolucji w Niemczech.

Wraz z dojściem Hitlera do władzy następuje całkowita zmiana taktyki Kominternu i, oczywiście, zmiana taktyki KPP. Ponieważ grozi niebezpieczeństwo faszyzmu w skali międzynarodwej, partie komunistyczne stają na stanowisku obronnym. Uznaje się konieczność ochrony swobód demokratycznych, jako czynnika ułatwiającego walkę z faszyzmem. Przyjmuje się zasadę nie tylko frontu jednolitego, ale nawet frontu ludowego z udziałem ludowców i radykalnej inteligencji. I znowu ta taktyka, tak opowiadająca stosunkom polskim, przynosi partii duże efekty. Wpływy komunistyczne wzrastają w szybkim tempie. Nie osłabia ich nawet oraz częstsze wykrywanie prowokatorów we władzach centralnych KPP (Sochacki, Żarski, a potem i sam Leński) (?) i wielu innych), nie zdołają zahamować tego pędu do jedności nawet wywołujące zdumienie i rozgoryczenie wśród proletariatu procesy moskiewskie.

W okresie tym masy robotnicze znowu dają świadectwo swej niepożytej żywotności. Olbrzymie strajki okupacyjne, masowe krwawe demonstracje w Krakowie, Lwowie, Chrzanowie, Częstochowie, Gdyni, Supraśli itd., itd., świadczą o rewolucyjności mas, o ich ofiarności i gotowości do walk najcięższych.

Zdawałoby się, że taktyka frontu ludowego postawi znowu partię komunistyczną na nogi, gdy nagle w 1938 r. Komintern rozwiązuje KPP. Oficjalnie — pod zarzutem nieuleczalnego zakażenia prowokacją. A faktycznie? Kto wie, czy u podstawy decyzji Ko-

minternu nie leżały przesłanki dyplomatyczne rządu sowieckiego. Na nic się zdały wieloletnie wysiłki, tysiączne ofiary, ponoszone przez działaczy i członków KPP, zapełniających polskie więzienia, znoszących katusze Berezy Kartuskiej. Komintern pozostawił tę część proletariatu polskiego, która, mimo wszystko, grupowała się wokół KPP bez przewodnika politycznego na okres bodajże największych przemian w dziejach nowoczesnych.

Niewątpliwe kompartia Polski wypracowałaby sobie własny program i własną taktykę, gdyby nie ciągłe nakazy z góry. Zanim rewolucyjnej prężności i zbiurokratyzowanie organizacyjne PPS spowodowałyby zapewne wzrost wpływów i znaczenia KPP i przyczyniłyby się do tego, że partia ta mogłaby odegrać znaczną, pozytywną rolę. Ale ciągłe zmiany linii, spowodowane nie warunkami lokalnymi, lecz wynikające z oceny międzynarodowej sytuacji, dokonywanej przez Komintern, kierujący się zresztą niemal wyłącznie interesem państwowym ZSRR — musiały wpływać deprymująco na robotników polskich. Robotnicy - komuniści nie wiedzieli często czego się trzymać i jaka taktyka jeszcze obowiązuje. Brak jasnej, zdecydowanej linii partyjnej był, między innymi, powodem, że robotnik polski, aczkolwiek niejednokrotnie darzył sympatiami ruch komunistyczny, od samej organizacji trzymał się z daleka. Konsekwencją tego był szczególny skład narodowościowy KPP. 90% aktywu partyjnego stanowili żydzi, w kraju, w którym proletariat jest wybitnie polski, a żydzi w swej masie stanowili żywioł mieszczański i drobnomieszczański, zajmując się przeważnie handlem.

Taka jest przeszłość. Dziś, gdy masy robotnicze Polski znajdują się pod jarzmem najkrwawszego z faszyzmów, naczelnym zadaniem proletariatu polskiego jest znowu walka o niepodległość. Ale już obecnie, w nieubłaganych zmaganiach z okupantem, robotnicy polscy muszą wykuć sobie swą własną, potężną organizację partyjną. Musi to być partia, której ośrodkiem dyspozycji będzie sam proletariat polski, która w utarczkach codziennych i w celach ostatecznych musi się kierować przede wszystkim interesem polskiej klasy robotniczej. Nie może to być stronnictwo ugody, oportunizmu i konszachtów z burżuazją i z jej wodzami, choćby byli bardzo „wybitni" i „zasłużeni". Nie może to być również partia, która otrzymuje rozkazy od ludzi, często nie znających polskiego środowiska i wydających zarządzenia, które mają na celu nie dobro proletariatu polskiego, ale względy dyplomatyczne, względy „wyższej polityki", których się nawet nie podaje do wiadomości mas robotniczych. Nie może to być partia, której linia taktyczna przebiega nieuzasadnionymi zygzakami i zmienia się z miesiąca na miesiąc, a wodzowie, jednego dnia stawiani na niebosiężnym piedestale, nazajutrz są oplwani i zdyskredytowani jako prowokatorzy.

Do walki o niepodległość i socjalizm winna poprowadzić masy robotnicze mocna teoretycznie, zwarta organizacyjnie, zahartowana w bojach, niezależna od obcych czynników z zewnątrz i z wewnątrz rewolucyjna partia socjalistyczna.

POLITYKA SZKOLNA OKUPANTA

System kształcenia, prowadzony przez Niemców na ziemiach polskich zgodnie z totalnym charakterem ustroju i organizacji władz hitlerowskich, jest częścią ogólnej administracji. Odpowiada to hitlerowskiej doktrynie rządzenia, która niezależność i odrębność a nawet nadrzędność w stosunku do aparatu rządzącego i partii przyznaje tylko jednej organizacji, organizacji teroru Gestapo, posługującej się indywidualnym lub zbiorowym mordem jako środkiem działania.

Włączone w okupacyjny aparat rządzący szkolnictwo polskie służy trzem zasadniczym zadaniom tego aparatu na ziemiach polskich:

1-o niszczeniu polskości,

2-o dostarczaniu rąk roboczych dla wojenno-gospodarczych potrzeb Rzeszy,

3-o rabowaniu zbiorów i wszelkich dóbr materialnych oraz przystosowaniu produkcji do potrzeb gospodarki niemieckiej.

We wszystkich tych trzech dziedzinach działalności władz niemieckich chodzi nie tylko o dorywcze cele związane z wojną, ale i o zasadnicze przemiany, które mają prze-

kształcić charakter naszego kraju, czyniąc z niego kolonię niemiecką, a z czasem „po zlikwidowaniu Polaków" — obszar osiedlenia dla Niemców. Polska ma być pomostem, przez który przejdzie fala germańska na północo- i południo-wschód, opanuje brzegi Bałtyku i płytę czarnomorską aż po Morze Czarne i Kaukaz.

Tak po krótce ująć można zadania i cele władz niemieckich na ziemiach polskich.

Szkolnictwo na ziemiach przyłączonych do Rzeszy,

a więc na obszarze województw Pomorskiego, Poznańskiego, Śląskiego, znacznej części woj. Krakowskiego, Kieleckiego, Łódzkiego, Warszawskiego i Białostockiego, zorganizowano pod kątem widzenia szybkiej i całkowitej likwidacji polskości na tych obszarach. Szkół polskich na tych obszarach w ogóle nie ma. Dzieci i młodzież polska, której nie udało się zmusić do wpisania na niemieckie listy narodowe, nie ma w zasadzie dostępu również i do szkół niemieckich. Sieć niemieckich szkół powszechnych na tych terenach mniej więcej pokrywa się z dawną siecią szkół polskich. Jednak niemieckie szkoły powszechne są przeważnie czteroletnie, pracują w nich niewykwalifikowani nauczyciele Niemcy (duży odsetek kobiet), nastawieni przede wszystkim na tępienie polskości i rozwijanie ducha niemieckiego i hitlerowskiego wśród świeżo „upieczonych" Niemców, rekrutujących się spośród Polaków, wciągniętych gwałtem, groźbą obozu i szalonym uciskiem na niemieckie listy narodowe. Pracę swoją rozumieją ci pedagogowie przede wszystkim jako szpiegowanie ludności polskiej i współpracę z Gestapo nad należytym „wychowaniem" różnych „Volks-" i „Stamm-Deutschów". Pełnych ośmioletnich szkół powszechnych niemieckich jest bardzo mało, a dostęp do nich nawet dla tych, którzy z różnych powodów wyparli się polskości, jest utrudniony.

Szkolnictwo średnie, zarówno ogólno-kształcące jak zawodowe, przedstawia się bardzo mizernie. Sieć szkół na tym poziomie jest o wiele rzadsza od dawnej polskiej. Do szkół tych mają dostęp Niemcy z Rzeszy, najczęściej specjalnie przywiezieni i lokowani w internatach. Podobnie przedstawia się baza rekrutacyjna studentów niemieckiego uniwersytetu w Poznaniu. Ogólna liczba słuchaczów jest bardzo niewielka i poza Niemcami z Rzeszy studiuje garstka specjalnie dobranych volkdeutschów, których zadaniem jest przygotowanie się do gadzinowej renegackiej roboty na tych ziemiach. Pozostająca poza szkołą młodzież polska wyłapywana jest do robót. Dwunastoletnie dzieci zasilają kadry niewykwalifikowanych robotników, używanych do najcięższych prac. Za uchylanie się od robót spadają najcięższe represje na całą rodzinę, a w czasie obław zbiegowie często są zabijani na miejscu.

Tak w najkrótszych zarysach przedstawia się stosunek niemieckich władz do młodzieży w wieku szkolnym na ziemiach przyłączonych do Rzeszy. Całość uzupełnia bezwzględny pobór do wojska tych, którzy z jakichkolwiek powodów znaleźli się na niemieckich listach narodowych, często bez własnej woli, a z reguły pod groźbą najcięższych represyj.

Na ziemiach wschodnich

przyłączonych do Kom. Ukrainy i tzw. Ostlandu, również nie ma ani jednej szkoły polskiej. Dzieci polskie mają się uczyć w szkołach litewskich, białoruskich i ukraińskich. Jednak sieć tych szkół jest tak nikła, a poziom ich jest tak nikły, że praktycznie nie tylko polska, ale cała młodzież tych ziem pozbawiona jest jakiejkolwiek szkoły. Na tym tle dość niezwykle wygląda fakt istnienia uniwersytetu litewskiego w Wilnie. Opłakany stan szkolnictwa średniego litewskiego (zaledwie kilka szkół na całym obszarze Litwy Kowieńskiej i Wileńszczyzny), brak litewskich sił naukowych, nie stwarzają dla tego uniwersytetu żadnych podstaw. Niemcy na początku okupacji zamknęli uniwersytet wileński, co zresztą odpowiada ich zamierzeniom w stosunku do Litwinów; dopiero interwencja prof. Birżyszki spowodowała, że uniwersytet ten jest tolerowany. W memoriale swym w tej sprawie Birżyszka uzasadnił potrzebę istnienia uniwersytetu litewskiego w Wilnie ważną rolą, jaką może on odegrać w walce z polskością. Ten argument przekonał Niemców i uniwersytet istnieje. Jednak wykłady na bardzo niskim poziomie, prowadzone przez profesorów, dojeżdżających z Kowna, odbywają się nieregularnie, a poziom pracy i przygotowanie słuchaczów są niesłychanie niskie.

Szkolnictwo pod władzą Franka

na obszarze centralnej Polski, z którego uczyniono wielki obóz koncentracyjny dla Polaków, skupiający po wysiedleniach ponad 18 milionów ludzi o zagęszczeniu, sięgającym 180 ludzi na 1 kilometr kw., gorliwie spełnia ogólne zadania władz hitlerowskich, omówione we wstępie. Administracja szkolna spoczywa w rękach urzędników niemieckich powiatów, powstałych z połączonych trzech powiatów polskich. W niemieckim urzędzie powiatowym jest wydział szkolny z tzw. Schulratem na czele, któremu podlegają wszystkie typy szkół, istniejących w powiecie. W miastach wydzielonych Schulraci są urzędnikami Stadtshauptmanna. Utrzymanie szkół powszechnych (wydatki rzeczowe i personalne) należy do gminy, natomiast zarząd, kierownictwo i inspekcję włącznie z zatwierdzeniem personelu wykonuje Schulrat. Dotyczy to również szkół zawodowych i systemu dokształcania zawodowego, z tą różnicą, że w tej dziedzinie pewną rolę odgrywają organy dawnego samorządu gospodarczego: izby rolnicze, rzemieślnicze i handlowe, które po reorganizacji zostały podporządkowane niemieckiemu urzędowi gospodarki i urzędowi pracy. W większych miastach istnieje pewna ilość prywatnych szkół zawodowych I stopnia i znikoma ilość szkół II stopnia. Szkoły II stopnia, tzw. „wyższe kursy" (we Lwowie kilka, w Warszawie jeden), podporządkowane są urzędowi oświaty gubernatora distriktu. W szkołach tych prowadzi się wykłady w języku niemieckim, również cała biurowość prowadzona jest po niemiecku, dopuszczalne są streszczenia i objaśnienia w języku polskim lub ukraińskim. Charakterystykę tych szkoł podamy poniżej.

Szkolnictwo powszechne.

W zasadzie pozostawiono dawną sieć polską z tym, że działają stale czynniki, wpływające na obniżenie poziomu i redukcję liczby szkół. Przede wszystkim szkołom zabrano budynki i zniszczono pomoce naukowe. Większość gmachów szkolnych po miastach skonfiskowano na początku wojny i mimo, że zwłaszcza ostatnio wiele z nich stoi pustkami, nie zwraca się ich. Pozostałe budynki urągają elementarnym zasadom higieny, nie są zaopatrzone w opał na zimę i na ogół nie podlegają remontom.

Drugim czynnikiem niszczącym szkolnictwo powszechne jest stałe prześladowanie nauczycieli. We wszystkich okręgach ciągle przeprowadza się na podstawie spisów uczących, które mają Schulraci, masowe aresztowania nauczycieli. W końcu ubiegłego roku szkolnego aresztowano w Radomskiem ponad 400 nauczycieli, masowe aresztowania przeprowadzono w Warszawie, w Lwowskiem, (Stanisławów 150 miejscowości, w Lubelskiem. Aby ułatwić połów, zakazano nauczycielom w czasie wakacyj opuszczać miejsca zamieszkania, zmuszano ich do parotygodniowej pracy fizycznej w okresie wakacji itp. Są to zresztą tylko przykłady, zaczerpnięte z ostatnich posunięć w dziedzinie niszczenia nauczycielstwa. Wobec tych prześladowań głodowe płace nauczycielskie to jeszcze najłagodniejszy środek.

Szkolnictwo powszechne pozbawione podręczników, usunięto z jego programów historię, geografię oraz wszelkie elementy nauki o dziejach i kulturze Polski. Na miejsce zakazanych i zniszczonych w księgarniach i u nakładców podręczników miało przygotować godzinowe podręczniki wydane przez podporządkowane niemieckiej propagandzie i prowadzone przez Niemców wydawnictwa dla Polaków. Jednak i w tej dziedzinie zaniechano akcji, wychodząc z założenia, że lepiej, aby szkoła polska nie miała wcale książek. Zniszczenie szkolnych bibliotek uzupełnia obraz działalności okupanta na terenie szkoły.

Nędza, brak odzieży zimowej i fatalne warunki pracy szkolnej zniechęcają rodziców do posyłania dzieci do szkół. Ostatnio okupant usiłuje wyzyskać szkoły powszechne dla poboru młodzieży do robót i żąda do przesyłania absolwentów szkół powszechnych celem dostarczenia ich do Arbeitsamtów.

Rezultatem tego rodzaju polityki szkolnej okupanta jest znaczny spadek reszty nauczycieli i dzieci, a w konsekwencji i liczby szkół (w Radomsku zaledwie 60% stanu przedwojennego) oraz obniżenia poziomu pracy szkolnej. Mamy tu do czynienia z planową pracą zmierzającą do niszczenia kultury polskiej, a przede wszystkim moralnego i fizycznego niszczenia młodego pokolenia i jego najbliższych po rodzicach opiekunów i przewodników: nauczycieli. Drugim zasadniczym celem jest dostarczenie rąk roboczych,

porywanie młodzieży do pracy, wreszcie realizowanie przy pomocy szkół pewnych zadań gospodarczych, zmuszenie do zbierania odpadków, ziół, itp.

Polityka szkolna okupanta w zakresie kształcenia młodzieży, która szkołę powszechną ukończyła, opiera się na następujących założeniach:

1-o W zasadzie ogół młodzieży kończącej szkoły powsz. winien zaniechać dalszego kształcenia i zasilić kadry pracowników fizycznych, przeznaczonych do czarnej roboty.

2-o Nie należy dopuścić do powstania nowego pokolenia inteligencji polskiej.

3-o Kształceniem zawodowym może być objęta tylko nieliczna grupa młodzieży, a rodzaj i zakres kształcenia muszą odpowiadać celom niemieckiej polityki gospodarczej na tych ziemiach i potrzebom niemieckiej produkcji w zakresie sił roboczych.

Konsekwencją tych założeń jest zupełna likwidacja szkół średnich ogólnokształcących, ograniczenie liczby szkół i uczniów szkół zawodowych oraz nadanie im odpowiedniego charakteru.

Oparcie organizacji kształcenia rzemieślniczego i rolniczego na niemieckich urzędach gospodarczych, oraz ścisłe powiązanie go z warsztatami pracy pracującymi dla Niemców, a przede wszystkim przekazywanie kształcących się do dyspozycji urzędów pracy. Najlepszą gwarancją ostatecznej likwidacji szkolnictwa ogólnokształcącego widzi okupant w wymordowaniu nauczycieli szkół średnich i metodę tę stosuje wytrwale i bez skrupułów. Są takie miasta w Polsce, gdzie nie został już ani jeden nauczyciel gimnazjum.

W roku bieżącym szkolnictwu wymierzono dalsze ciosy. Liczbę szkół zawodowych I stopnia zmniejszono, wyznaczono bardzo małe ilości uczniów dla poszczególnych szkół. Z programu usunięto już dawniej wszelkie przedmioty ogólne, dopuszczając tylko czysto praktyczne. Rygor niedopuszczenia do szkół niepraktykujących w przedsiębiorstwach zaostrzono. Wreszcie, co najważniejsze. znaczną liczbę młodzieży wezwano do urzędów pracy, nakazując jej wyjazd do prac, nic nie mających wspólnego z jej zawodem.

Zniesiono kursy przygotowawcze do szkół zawodowych II st. w obawie, że realizują one programy dawnych gimnazjów.

Programy szkół II stopnia okrojono i zastosowano ostrą kontrolę mającą na celu zwalczanie wszelkich prób podniesienia poziomu nauki.

Ograniczono czas nauki w większości szkół. Zniesiono klasy specjalne, stanowiące nadbudowę mającą na celu uzupełnienie wiadomości i specjalizację. Przede wszystkim jednak zacieśniono współpracę urzędów szkolnych z urzędami pracy i starano się ze szkół zrobić pułapki dla wyłapywania młodzieży. W zakresie kształcenia rzemieślniczego rozwinięto system kursów i egzaminów organizowane przez t. zw. "Główną Grupę Produkcji i ruchu" (dawny samorząd gospodarczy). I tu znów cel główny, to dostarczenie rąk do pracy dla narodu panów.

Całość obrazu niemieckiej polityki szkolnej uzupełnia stosunek dla szkolnictwa wyższego.

Majątek uczelni, ich zbiory, pracownie i biblioteki zniszczono lub zrabowano. Do tego, co pozostało, Polacy nie mają dostępu. Martyrologia uczonych polskich zbyt jest znaną, aby o niej pisać. Śmierć dwustu uczonych polskich to również wynik realizacji planu niemieckiej „polityki oświatowej". W zakresie szkolnictwa wyższego rok ubiegły przyniósł otwarcie jedynej dostępnej dla Polaków szkoły technicznej III stopnia w Warszawie i „wyższych kursów" prawa, medycyny, weterynarii i rolnictwa we Lwowie. Widać uznano potrzebę przygotowania pewnej liczby „specjalistów z pośród miejscowej ludności" (we Lwowie głównie ukraińcy) może dla pracy w przemyśle niemieckim na wschodzie. Niepewna przyszłość tych uczelni i małej grupki ich słuchaczy (we Lwowie na technice jest ich trzydziestu) niedługo już zapewne da odpowiedź na to zapytanie.

Tak wygląda w pobieżnym skrócie obraz działalności okupanta na terenie szkolnictwa na ziemiach polskich. Gdyby nie opór społeczeństwa, przyśpieszyłaby ona realizację zbrodniczych celów niemieckiej polityki wobec narodu polskiego. Oporowi naszemu zawdzięczamy, że ucisk niemiecki nie przynosi sukcesu. Front walki o szkołę, o młodzież, o kulturę trzyma się mimo ofiar i trwać będzie aż do zwycięskiego końca.

OJCIEC

Pachniały lepko spirale wiórów,
zwinnie skakał po deskach strug
i od świtu aż po zmrok bury
rzęziły
piły,
charczał motor,
drażnił uszy
drewnianych
młotów
stuk.

A po pracy — rozprostować kości
i wraz z ojcem, skrobidechą kochanym,
wyciągnąć się na żywicznym posłaniu
i gawędzić sobie o przeszłości.

Zacznie stary o dziewięćset piątym,
jak to było w Radomiu, w Ostrowcu
i jak potem na wielkim parowcu
w świat popłynął i osiadł — w Toronto...

I jak zwykle walczących losy
pędziły go od Chicago do Frisco.
Słucham, patrzę na siwe włosy
i ojciec mi — jak ojciec bliski.

Innym razem woń oskoły brzozowej
upoiła nas jak alkoholem.
Wichrem wspomnień zaszumiały w głowie
nieobjęte, rosyjskie pola.

Obrodziły te łany jak nigdzie,
przeorane wydarzeń traktorem.
Przyszedł koniec odwiecznej krzywdzie.

— — — — — — — — — — — — —

A może — i nam już — pora?

Nie spaliśmy tej nocy wcale
i gdy świt brudne szybki ozłocił
burknęły fabryczne hale:
znowu dzień zwykły,
roboczy?

Świder tępo w dębinę się wwiercił,
drżały ręce przy pile taśmowej.
Lotem myśli biegły buntu słowa
jak skry chyże do eksplozji serca.

— — — — — — — — — — — — —

Odnalazłem swą drogę niebawem,
drogę z prostych najprostszą: walkę.
Znaczyły ją demonstracje krwawe,
nowy więzień, policyjne pałki.

Raz na rok nagłe z ojcem spotkanie:
nie uściśniesz rąk żylastych przez kraty,
twarz wychudła, w zmarszczki przeżyć bogata,
w oczach skrzą się łzy tęczą — wygranej.

— — — — — — — — — — — — — — —

Kiedy płachtę wojennej pożogi
faszyzm zdołał rozpostrzeć nad światem,
nie pod hasłem „ojczyzny i boga"
szedłem bronić warszawskich rogatek.

Ale nasza, robocza sprawa
wymagała, by chwycić karabin.
Pokazała czerwona Warszawa
twarde pięści brunatnym drabom.

Gdy już wodze i zasłużeni
w zagraniczne zbiegli meliny,
przenieśliśmy walkę w podziemia,
tak jak ongiś — nam nie nowina.

I trwaliśmy w upartej obronie,
Wróg się wściekał, mordował, szalał
i niejeden z nas w mękach skonał.

— — — — — — — — — — — —

Aż raz w nocy — ojca zabrali...

Lat miał stary pod siedemdziesiąt,
pokaszliwał, na bóle narzekał... —
Zasępiła się złota jesień... —
A już kat z szubienicą czekał...

— — — — — — — — — — — —

Krew w arteriach bulgoce wrząca,
fermentuje w sercu nienawiść,
aż wybuchnie rankiem gorącym
i dopadnie wroga i zdławi.

W związku z zamieszczonym w Nr 2 naszego pisma „Dialogiem o teatrze", otrzymaliśmy ciekawe uwagi, które poniżej zamieszczamy.

KTO WINIEN?

Z artykułu „Dialog podsłuchany" należałoby sądzić, że wina za istnienie i powodzenie teatrów i teatrzyków na terenie Warszawy spada jedynie na publiczność.

Otóż ośmielę się być innego zdania. Winę, i to w lwiej części, ponoszą aktorzy, a zwłaszcza ci najwybitniejsi. Owszem, i publiczność nie jest wolna od winy, ale...

Publiczność kochała swoich aktorów. Jeszcze przed rokiem 1918 teatr był dla publiczności świątynią polskości, a aktorzy ukazywali nam ze sceny żywe postacie na-

szych największych bohaterów — Kościuszkę, Kilińskiego i wielu, wielu innych. Do Teatru Krakowskiego odbywały się w lecie pielgrzymki zza kordonu, aby oglądać zakazane w zaborze niemieckim i rosyjskim sztuki: „Kościuszko pod Racławicami", „Dziady", „Kordian", „Noc Listopadowa" i tyle, tyle innych sztuk, które krzepiły ducha, i na pewno wielu z tych, co walczyli o wolność Polski w latach 1914—18, podnietę do czynu pobrało z teatru. I publiczność tych aktorów kochała.

W Polsce niepodległej byliśmy dumni z wielu naszych artystów i naszego teatru.

Dlatego też nie można tak bardzo brać za złe, zresztą stosunkowo niewielkiej liczbie nieuświadomionej publiczności, która widząc na afiszach nazwiska swoich ulubieńców, swoje sławy, sądzi, że do teatrów chodzić trzeba, że ten obecny teatr spełnia to samo zadanie co teatr w czasie zaborów — no, i że chodząc do teatrów umożliwia się aktorom przetrwanie.

Publiczność błądzi, bardzo błądzi, ale winę ponoszą aktorzy, a zwłaszcza ci najwybitniejsi.

Gdyby nie brak ich godności narodowej, gdyby do ich mózgów i serc doszło to, że okupanci, zdając sobie sprawę, że w czasie niewoli teatry, a zwłaszcza w Poznaniu i Krakowie były twierdzami polskości, teatry te pozamykali. Gdyby do ich umysłów doszło, że propaganda niemiecka pozwoliła jedynie na otwarcie teatrzyków z repertuarem deprawującym — a — w każdym razie dalekim od prawdziwej Sztuki i Piekna, to wtedy nie czytalibyśmy na afiszach ani jednego nazwiska aktorskiego, z którego nie tak dawno byliśmy dumni, a o którym obecnie myślimy z żalem i pogardą.

Nie było Malickiej, Perzanowskiej, Junoszy-Stępowskiego, Węgrzyna i wielu innych, a Teatr Polski był; nie będzie ich, a Teatr Polski będzie.

Bo dla tych, którzy zawiedli ufność społeczeństwa, miejsca w tym społeczeństwie być nie powinno.

POKŁOSIE WYDAWNICZE W R. 1942

PIEŚŃ NIEPODLEGŁA. — Poezja polska czasu wojny. Oficyna polska w Warszawie, str. 127. Ułożył i przypisami zaopatrzył ks. J. Robak.

Zbiorek powyższy różni się na korzyść od omawianego przez nas tomiku „Duch wolny w pieśni". Utwory tu zawarte są na wyższym poziomie, widać również pewną staranność w doborze i układzie wierszy. Wpływa na to fakt, że część wierszy jest pisana przez znanych już poetów, znajdujących się obecnie na emigracji. Charakterystyczną cechą i tego tomiku jest znaczny dystans, jaki istnieje między bohaterskimi przeżyciami żołnierzy walczącej Polski Podziemnej a smętkiem, pesymizmem i załamywaniem rąk poetów żyjących w kraju, lub bólem i nostalgią poetów przebywających na emigracji. Same tytuły mówią za siebie: „Ludzka skarga" (tytuł rozdziału), „Wiosna klęski", „Dokoła noc", „Psalm o łasce", „Pieśń niedobrych synów", „Modlitwa do M. Boskiej Poczajowskiej", „Modlitwa", „Niebo". W jednym z wierszy poeta pisze, zwracając się do gwiazd:

„Moje złote, moje srebrne,
Ziemia cierpi i ja cierpię,
Bowiem jak te czasy przebrnę,
Jak ten ból wycierpię?"

Typowa to zwrotka.

Do nielicznych wyjątków należy wiersz „Droga" i — dwa wiersze przedwojenne, zamieszczone na wstępie zbiorku, pióra Broniewskiego.

Autor komentarza do zebranych utworów tłumaczy to tak: „Nie ma powodu wstydzić się odczuć i odruchów głęboko ludzkich, w których wyraża się ułomność ludzkiej natury. Można w artykule propagandowym udać entuzjazm i optymizm. Ale tam, gdzie występuje jednostka sam na sam ze sobą i spowiada się szczerze ze swoich pierwszych doznań w obliczu nieszczęścia — smutek jest objawem zupełnie normalnym. Człowiek, któremu krew spływająca z czoła przesłania oczy, działa i mówi odruchowo i nie od niego to należy oczekiwać pieśni zwycięstwa. Dopiero gdy po pierwszym ciosie otrząśnie się i zbierze siły — zdolny będzie dostrzec poprzez dymy i kurzawę bitwy — światło przyszłości".

Tak, ale gdy ciosy spadają na nas już czwarty rok, gdy nie poddajemy im się biernie, lecz w twardej, codziennej walce przeciwstawiamy im naszą nieugiętą wolę i hart, nasz rzeczywiście heroiczny odpór — chciałoby się usłyszeć pieśni pokrzepienia, otuchy i pewności zwycięstwa. Uważamy, że czas by już było otrząsnąć się z „ułomności natury ludzkiej". Nie można chyba przypuszczać, że nasza walka jest fikcją, a poeci, zgodnie z założeniami autora komentarza, lepiej wyczuwają zbiorową psychikę narodu, niż przeciętni śmiertelnicy. Gdyby tak być miało, gdybyśmy mimo pozorów byli faktycznie słabi i zrezygnowani, to sądząc z ogólnego tonu dzisiejszej poezji — la serate ogni speranza...

D z i s i e j s z e o b l i c z e w s i. Reportaż z podróży. Warszawa X.1942. Nakładem FOP.

W interesująco napisanym reportażu autor przedstawia szereg swoich spostrzeżeń, świadczących o przemianach wsi polskiej, spowodowanych wojną. To wszystko, co autor pisze o nędzy i zubożeniu wsi, wyniszczanej systematycznie przez okupanta, o fatalnym stanie szkolnictwa wiejskiego, o głodzie książki („po pożyczenie książki ludzie wędrują z jednego powiatu do drugiego"), jest rzeczywiście ciekawe i słuszne. Gorzej jednak, gdy autor, ograniczając się jednak do jednej warstwy chłopów zamożnych, kmieci, czyni szereg zbyt uogólniających sprawę wniosków na temat rządu robotniczo-chłopskiego. „Rząd robotniczo-włościański — czytamy w broszurze — zawiera sprzeczność w samej nazwie, związek, wyrażony przez te słowa, może być tylko taktyczno - koniunkturalnym... Kontrahenci, zawierający pakt robotniczo - włościański, o ile są uczciwi, muszą sobie zdawać sprawę, że jeden lub drugi kryje w zanadrzu chęć opanowania wspólnika... Robotnik nie będzie nigdy dla chłopa rzeczywistym przyjacielem, towarzyszem, sojusznikiem".

Gdyby autor nie ograniczył się do rozmów z tym czy innym „kmieciem", a przejrzał choćby przedwojenną statystykę, dotyczącą struktury klasowej Polski oraz struktury rolnej wsi polskiej, przekonałby się, jak mały stosunkowo odsetek stanowią „kmiecie", a jak wielka jest ilość chłopów małorolnych i bezrolnych. Tych nie łączy tylko z robotnikami „wspólne poczucie krzywdy", ale niewątpliwy, rzeczywisty interes ekonomiczny. A to jest przecie i zdaniem autora trwały element sojuszu robotniczo-chłopskiego. A więc ani ludowcy nie „odprawiają komedyj" (jak pisze autor), ani socjaliści nie mają na widoku wyłącznie swoich, robotniczych spraw. I jedni i drudzy chcą takiej przebudowy Polski, żeby i robotnicy i chłopi czuli się w niej faktycznymi gospodarzami, nie głodowali na przednówku jedni, a w okresie bezrobocia drudzy i byli pozbawieni ciągłych trosk o jutro. A nie ulega wątpliwości, że tylko rząd, złożony z przedstawicieli robotników i chłopów, może podejść do rozwiązania tej sprawy na prawdę uczciwie i bez czczych obietnic, których żaden minister Poniatowski nigdy nie zrealizował.

K o n f e d e r a c j a p o l s k o - c z e s k a. (Przedruk z „Pobudki" lipiec 1942).

W broszurze omówiono historię współdziałania polsko-czeskiego, fizjografię i demografię konfederacji, korzyści płynące dla obu stron z unii gospodarczej oraz sprawy kultury polskiej i czeskiej w świetle historii. Szkoda jedynie, że autor, przeprowadzając parabolę między kulturą polską i czeską, doprowadza ją tylko do wieku XIX. Ciekawym

byłoby, jak w porównaniu z kulturą Polski kształtowała się kultura Czechosłowacji w okresie powersalskim. W ostatnim rozdziale, omawiając światła i cienie konfederacji, autor stwierdza, wskazując na „imperatyw" epoki, która idzie: „budowanie i kierowanie budową tworzących się wielkich organizmów społeczeństw", że unia staje się koniecznością.

Mniejszości narodowe w Polsce. Warszawa — Październik 1942. Druk „Wojsko i niepodległość".

W broszurze dość obiektywnie omówiono zagadnienie mniejszościowe w okresie Polski wersalskiej, stosunek narodu polskiego i rządów polskich do mniejszości narodowych i vice versa. Na przyszłość autor proponuje rewizję stosunku do mniejszości słowiańskich (Ukraińców i Białorusinów) w kierunku zapewnienia ich całkowitego rozwoju ekonomicznego i kulturalnego, w stosunku do żydów proponuje emigrację. Co zaś do niemczyzny, to winna ona, zdaniem autora broszury, zniknąć z Polski i obszarów państwowych, nie wyłączając Prus Wschodnich.

Nie będziemy się bawili w przewidywania, jak ułożą się stokunki polityczne po wojnie. Chcemy tylko stwierdzić, że jeżeli do władzy dojdą masy robotniczo-chłopskie, to zagadnienia narodowościowe nie będą przedstawiały większych trudności. „Lud ludowi krzywdy nie zrobi" — jak mawiał stary chłopoman galicyjski, Wysłonek.

Koniec Trzeciej i ostatniej Rzeszy (Niemcy o sobie). Wydawnictwo Frontu Odrodzenia Polski.

Autor, konfrontując przewidywania Rauschninga, zawarte w książce „Rewolucja nihilizmu", z dzisiejszą rzeczywistością Niemiec hitlerowskich, stwierdza, że barbarzyństwo bestii hitlerowskiej, która wyruszyła na podbój świata, pozostawiło bardzo w tyle daleko idące wnioski takiego znawcy hitleryzmu, jakim był jego gdański demaskator.

„Armia widm i upiorów jeszcze na wschód ciągnie — czytamy w broszurze. Dopiero wracać stamtąd będą ludzie. Złamani, nieszczęśni, wykolejeńcy, którym w jednej sekundzie, w jednej, a może i ostatniej chwili życia objawi się naga prawda, że jak zmaterializowane widma larw i płazów, jak nędzne zera, wyrwane ze zbiorowości ludzkiej, ciągną się do nieistniejącej ojczyzny, do zasypanych górami wiosek, zalanych potopem zniszczenia pól i do nadreńskich winnic, które zniszczył ogień".

Oto i wizja, do której prowadzi Niemców oparty na kłamstwie, głupocie, pysze i zbrodni ustrój hitlerowski.
